

Jerzy Stasiewicz

Na fali ocalenia do nieznanego brzegu

Jeszcze pobrzmiewa echem Holokaustu *Skarga Jakuba*, a już chłonę kolejne, wyrwane z nurtu aorty, zalegające dno serca wiersze **Eweliny Pilawy**, pomieszczone w tomie o jakże wieloznaczeniowym tytule *Czas niepogody*. (Siódmy w dorobku przemysko-warszawskiej poetki). Podsuwający czytelniczej wyobraźni skojarzenia: wyobcowania, śmierci, utraconej miłości, posuchy twórczej i intelektualnej, zagubienia w cybernetycznym świecie, ale i zimna bijącego od człowieka (szczura) wielkiej korporacji. Z całą burzą przyczynków i skutków poety rozbitka dryfującego na fali ocalenia do nieznanego brzegu. Czasem piaszczystego. Czasem pełnego skał.

Już w pierwszym liryku „Dzień powszedni, maj” Ewelina mówi: *Kadzidłem nie bżem pachniał dzień powszedni / choć wiosna chociaż maj / nie słowiczyły się lecz sępiły oczy / choć błękitne choć otwarte w świt / z pobliskiego kościoła alleluja brzmiało / jakby nie życie chwalało lecz śmierć / nie zieleniły się lecz rdzawiły trawy / kadzidłem przydymiony trwał powszedni dzień*.

To wypadnięcie z toru wewnętrznej i zewnętrznej zgodności, dotyczy coraz większej grupy ludzi (barierą nie jest: wykształcenie, zasobność, kontynent) tylko pęd cywilizacyjny w – „szaleństwie kupieckim”. – I odejście współczesnego człowieka od Dekalogu i tradycji chrześcijańskiej przypominającej nasze korzenie, przebyta drogę w jutrzeńkę witaną modlitwą, radośnie przy pełnych świątyniach. Z kluczem dzikich gęsi zwiastujących dobrą nowinę. Z biciem dzwonów na Anioł Pański, a nie rykiem syren (karetek, policji, straży pożarnej, fabrycznych, portowych) z ładunkiem decybeli ponad granicę? I...

„W szpitalu psychiatrycznym” poetka obserwuje: *Chodzi jedna / z obłędem w oczach / z kokardą we włosach / patrzy półprzymotnie / ma jedno pragnienie // daj mi papierosa / daj mi papierosa*. Dalej w wierszu bez tytułu dopowiada: *Na koniec / pustka i wołanie o ręce / nikogo / kto przytrzyma głowę i w oczy spojrzy cierpliwie / nikt nie krzyczy „potrzeba mi ciebie” // A chciałeś umrzeć inaczej niż żyć*.

Wielkie, zaludnione miasta: tętniące gwarem, ruchem, ścisaniem, nawykłe do torowania drogi łokciami z wyczuwalnym oddechem – anonimowo ślepe *Niech mi ktoś pomoże / krzyczą z parapetu / (przechodnie jak mrówki / stąd dotąd stąd dotąd)*. – Wiatr unosił latawcę pajęczyn, startował samolot, z billboardu uśmiechała się w bikini blondynka. Tylko poetka w swojej wyobraźni widziała ten skok i poczuła w sobie jak Kasandra ból upadku.

Z takim wzrokiem i czuciem trzeba się urodzić. To dar od Najwyższego. Okupiony często rozedrganie emocjonalnym, bezsennością, jasnowidzeniem, trudnościami współżycia z otoczeniem, zgłębianiem ponad miarę dzieł filozoficznych. W poezji zaś świat realny przeplata się z baśniowym. Te wszystkie przymioty brzmiące jak „przypadłość”, to instynkt twórczy podbudowany oczywiście ogromną wiedzą książkową, studiami (Uniwersytet Jagielloński), obserwacją. Do tego trzeba dodać uprawianie poezji – zarówno jej pisanie, jak i czytanie – jako zwierciadło własnej głębi i otaczającego świata (takie mam przeświadczenie) to twórczość poetky (nawet przeżyć sprzed dwóch pokoleń 63 DNI) Eweliny Pilawy pozwala nam poznawać ważne sprawy – w tym te najważniejsze – dotyczące eschatologii.

„Ryba na piasku więcej ma powietrza” mówi poetka, której poezja na szczęście wylała się poza opłotki Przemysła, czyniąc Ewelinę Pilawę wyznacznikiem tematów trudnych w całej dotychczasowej twórczości. To dobrze dla polskiej literatury. Z jej indywidualną narracją – opisującą sytuacje artystycznie głęboko i boleśnie – „Świat poety nie ścieli się wieną”. Gdzie dreszcz, współczucie i sprzeciw przenosi się na czytelnika. Do bólu wiarygodna z intuicją i natchnieniem jak z bochnem chleba wypieczonego na pierwotnym zakwasie, który jak lkar łączy przeszłe z teraźniejszością – „do ziemi przykuty” – bólem poetki pragnącej ruszyć w świat jak Trubadur. Zapatrzona na swoich mistrzów: Agnieszkę Osiecką (z ikłą węgierską po ojcu) liryka, autorkę tekstów piosenek, dziennikarkę, reżyserkę. Zawsze wolną i bezkompromisową. W drodze po świecie od najmłodszych lat i ciągłym ukryciu. Od warszawskich piwnic (po powstaniu) do amfiteatrów i czterech ścian własnego mieszkania z kartką, długopisem i butelką. *Że zatopię się przecież w czarnej ciszy wiecznej ciszy / nie żal mi*. Halinę Poświatowską młodzieńką, piękną wdowę z wadą serca. Jak stacje drogi krzyżowej przemierzającą szpitale i sanatoria w Polsce. Po amerykańską klinikę i Smith College. Stając się niemalowanym ptakiem Jerzego Kosińskiego w dniach szczęśliwych przed przedwczesną śmiercią – *serce krwi nie tłoczy / tłoczy tylko*

wiersze / Hasiu Hasieńko. Edwarda Stachurę poetę, prozaiką, tłumacza i pieśniarza (urodzonego we Francji) całkowicie zagubionego w polskiej rzeczywistości. Możliwe, że na tułaczy tryb życia poety wpłynął także konflikt z ojcem jak i odmienny charakter Steda. Potrafił spać na dworcu, pisać wiersze, opowiadania i uczęszczać na wykłady KUL-u. W wolnych chwilach zaś wyruszać na wędrowkę gnany wiatrem bożym do najdalszych miasteczek i przysiółków. Z plecakiem bez grosza. Jedynie z chęcią przemierzania drogi i poznawania nowego świata. Z Ameryką Południową włącznie. *Przez cudne manowce / z plecakiem / z drobiazgami / Niedostatek w dłonie / tak jak kromkę chleba / Przed siebie / daleko / bo ni kruki ni wrony / Wiersz jak modlitwę / na kolanach*.

Tą metaforę drogi, wyobcowania (ucieczki z tłumem) z głęboką refleksją, z przesłaniem natury filozoficznej gdzie: dobro, prawda, utraczona nadzieja stanowią główne tezy, a wiersze płaszczyznę świadomego i aktywnego udziału dziejącej się na nowo – często wydobywanej z segregatora pamięci – rzeczywistości. Nieraz równoległej do przeżyć czytelnika. To azymut wybitnych poetów. Tu przykładem słowa do Józefa K. *Poeto / zaprosiłeś mnie kiedyś do swojego świata / rozmowy / wiersze / rozrzucone kartki / dym z papierosów / i puste talerze / Pokazałeś dedykacje Umberto Eco / i swój wiersz / – to jeszcze nie to – mówiłeś / mówiłeś – / – Zofia – dar Boga którego nie uszanowałem / Katedra / las / drzewa / Wspominałeś dobre oczy Jastruna / fontannę na Rybim Placu / i wiejskie wesela // Potem mówili mi o Tobie inni / poszedłeś za daleko... I Nie starczyło ci ziemi / zamarniętej zakrzepłej / (...) / gdyś miał świat w sennych marach w całości / (...) / gdyś matczyną rękę odpychał przyzywał*.

Wspomina i wymawia Ewelina Wojackowi... Słusznie. Poeta mimo „piętna” Euterpe nie ma prawa zniszczyć własnego życia (alkoholizm, śmierć samobójcza). Tylko przeżyć godnie. A może Stwórca dał Rafałowi 26 lat na wypełnienie kart jego księgi? (Przykładem młodszy: Baczyński, Gajcy). Wola Jego nie zgłębiona. My w ludzkiej niewiedzy stawiamy pytania – w kolejnym pokoleniu te same. Nie znajdując odpowiedzi w leśnym śpiewie Papuszy. Ale... Ale dobrze ... nad Ewelina Pilawą czuwa poetycki duch Leopolda Staffa! I Matka „ta tęcza nad kaplicą” – Biały Anioł – otula skrzydłami cały koszt Czasu niepogody. Na wieki. Na...

Ewelina Pilawa, *Czas niepogody*. Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2022, s. 88.

